

Nacjonalistyczny Erdogana

zwrot

13 maja 2018

Prezydent Turcji umacnia swoje pozycje przed nadchodzącymi wyborami. Nowa ordynacja wyborcza, represje wobec opozycji, inwazja na kurdyjskie rejony Syrii, to tylko część ofensywy Erdogana. Kolejną jej odsłoną jest sojusz z nacjonalistami. Służy on jednak raczej tym ostatnim i może być źródłem problemów dla Ankary.

Wielkie Zgromadzenie Narodowe Turcji 13 marca tego roku przyjęło zmianę ordynacji wyborczej. Nocne posiedzenie parlamentu naznaczone było gwałtownymi awanturami między ultranacjonalistycznymi posłami sprzymierzonymi z Partią Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP, większościową) prezydenta Recepa Tayyipa Erdogana a deputowanymi z Ludowej Partii Republikańskiej (CHP), jednej z największych formacji opozycyjnych. W kontekście politycznym wypełnionym kolejnymi represjami po próbie zamachu stanu z 15 lipca 2016 r. (czyt. artykuł obok) przyjęcie tego tekstu, na który składa się 26 artykułów, świadczy o dążeniu prezydenta do poszerzenia swojej władzy i nie pozostawiania niczego przypadkowi, by zapewnić sobie zwycięstwo w przyszłych wyborach.

Na 3 listopada 2019 r. przewidziane są wybory parlamentarne i prezydenckie, pierwsze od czasu reformy konstytucyjnej z kwietnia 2017 r., która położyła kres systemowi parlamentarnemu. Erdogan wyciągnął wnioski ze swej relatywnej porażki w referendum konstytucyjnym: „tak” dla przejścia od systemu parlamentarnego do prezydenckiego uzyskane większością zaledwie 51,3% zamiast oczekiwanej jednomyślności, przy większości wielkich miast głosujących przeciwko. Zamierza zatem być ponownie wybrany ze znacznie lepszym wynikiem, co będzie dla niego sposobem na zapewnienie sobie prawomocności i prestiżu niezbędnego, by hucznie uczcić setną rocznicę

utworzenia Republiki Tureckiej w 2023 r. Realizacja tych aspiracji zależy zarówno od zwiększonej kontroli nad procedurami wyborczymi, jak i od umocnienia niepisanego sojuszu między jego partią islamsko-konserwatywną AKP a ultranacjonalistyczną skrajnie prawicową formacją, Partią Nacjonalistycznego Działania (MHP). Ta ostatnia, antykurdyjska i antyeuropejska, poparła już reformę konstytucyjną z 2017 r.

OTWARTA FURTKA DLA FAŁSZERSTW

Tekst przyjęty przez parlament pozwala na branie pod uwagę podczas przeliczania głosów kart bez oficjalnego stempla, który dotychczas był sposobem na uniknięcie fałszerstw. W kwietniu 2017 r. niemal 1,5 mln takich kart doliczyła się Najwyższa Rada Wyborcza, będąca wielką barierą dla opozycjonistów. Komisja nie przestaje zresztą przypominać, że ta liczba odpowiada różnicy głosów między zwolennikami a przeciwnikami zmiany systemu politycznego na prezydencki. Zdaniem CHP i jej ośmiu sojuszników z opozycji zapis ten stanowi „otwartą furtkę dla fałszerstw i jest poważnym zagrożeniem dla przeprowadzenia wolnych i zgodnych z prawem wyborów” [1].

Aby zrównoważyć wykruszenie się części jego elektoratu, Erdogan powinien również znaleźć nowych sojuszników. Podczas gdy tradycyjne zaplecze AKP pozostaje mu wierne, to stracił zaufanie członków i zwolenników Hizmet („Służby”), ruchu Fethullaha Gülena, ze względu na represje, którym są poddani, jak i z powodu licznych skandali z udziałem prezydenta i jego otoczenia. Traci również poparcie konserwatywnych wyborców kurdyjskich, którzy głosowali na AKP.

Kopalnią głosów są dla Erdogana ultranacjonałiści. 22 lutego 2018 r. w pałacu prezydenckim w Ankarze prezydent przypieczętował układ z Devletem Bahcelim, posłem i przewodniczącym MHP. Po wielu tygodniach negocjacji obie strony porozumiały się co do wspólnej kampanii w 2019 r. w ramach sojuszu wyborczego, które nie są już zakazane przez

prawo. Nie szczędząc pochwał i podziękowań, Erdogan podkreślał „patriotyczną postawę” MHP w czasie puczu w lipcu 2016 r. i powtarzał zasadę, na której opiera się pakt, a mianowicie że „gdy chodzi o kraj, wszystko inne jest tylko nic nieznaczącymi drobiazgami”. Devlet Bahçeli ze swej strony zapewnił, że MHP poprze kandydaturę prezydenta starającego się o reelekcję. Ta gorliwość może być pomocna, by zepchnąć w zapomnienie fakt, że przez wiele lat, ten pracownik uniwersytecki, niegdyś związany ze skrajnie prawicowym ugrupowaniem Szare Wilki, był zagorzałym przeciwnikiem AKP, krytykując ją ostro, a niekiedy obsypując inwektywami.

Zmiana ordynacji wyborczej, która otwiera drogę do mandatu AKP-MHP daje MHP perspektywę przetrwania, ponieważ partia będąca członkiem sojuszu może mieć swoich posłów w parlamencie, nawet jeśli jego wynik nie przekroczy 10% progu koniecznego, aby do niego wejść. A jak wskazuje większość sondaży, ta ultranacjonalistyczna formacja nie może być pewna, że przekroczy próg w 2019 r. Sojusz z AKP pozwoli jej zatem wejść do parlamentu bez względu na własny wynik. Sytuacja ta wywołuje złość opozycji: „Reforma wyborcza wprowadza w naszym kraju faszyzm”, ocenia Meral Danýt Bettat, posłanka postępowej i prokurdyjskiej Ludowej Partii Demokratycznej (HDP), której kadry zostały zdziesiątkowane przez aresztowania i represje. Przewodniczący partii Selahattin Demirtas zacięty przeciwnik Erdogana, od listopada 2016 r. przebywa w areszcie za rzekome powiązania z PKK i jest zagrożony karą 142 lat pozbawienia wolności [2]. W styczniu tego roku ogłosił, że nie będzie startował w wyborach w 2019 r.

Opozycja obawia się również, że za skwapliwością, z jaką znowelizowano ordynację wyborczą, kryje się chęć, by zorganizować wcześniejsze wybory. Aby było to możliwe, trzeba najpierw znieść stan wyjątkowy, przedłużany co 3 miesiące (ostatni raz w styczniu tego roku) od lata 2016 r. Posłowie z HDP i CHP podejrzewają prezydenta, że zechce wykorzystać imperatyw jedności narodowej zrodzony jednocześnie z

nieudanego zamachu stanu oraz interwencji zbrojnej przeciwko arabsko-kurdyjskim Ludowym Jednostkom Ochrony (YPG) będącym zbrojnym ramieniem Demokratycznej Partii Jedności (PYD), syryjskiej formacji uznawanej za powiązaną z PKK i działającej na północy Syrii. W połowie marca turecki przywódca zdementował, jakoby chciał przyspieszyć wybory prezydenckie i parlamentarne, jednakże jego słowa nie przekonały ani opozycji, ani nawet sprzyjającej AKP prasy. „Jeśli tylko będzie okazja, prezydent ogłosi wcześniejsze wybory”, zapewnia dziennikarz gazety Milliyet. To, czego się najbardziej obawia, to perspektywa masowego odwrotu jego zaplecza wyborczego.”

ISLAMSKA DUSZA NACJONALIZMU

Czy Erdogan kieruje się zwykłymi kalkulacjami wyborczymi, czy może istnieje zbieżność między jego przekonaniami, a tymi głoszonymi przez MHP? Historycznie ruch ultranacjonalistyczny przez długi czas miał w sobie komponent religijny. Pod koniec lat 70. jego założyciel Alparslan Türkeş twierdził, że nacjonalizm stanowi „politykę jego partii”, podczas gdy islam „jest jej duszą”. Nie zapobiegło to wewnętrznemu rozłamowi w latach 90., gdy wielu działaczy krytykowało laickie tendencje w partii. Niektórzy jej członkowie przechodzili do formacji islamsko-nacjonalistycznych, jak choćby Partia Wielkiej Jedności (BBP), która niewiele ma wspólnego z AKP. Pewien stambulski biznesmen i były poseł z ramienia AKP, który z obawy przed represjami pragnie zachować anonimowość, wyraża się dobitnie: „Antyeuropejski dyskurs MHP nie jest obcy prezydentowi. Obie partie są dziś zgodne co do konieczności przywołania Kurdów do porządku. Erdogan zawsze miał nacjonalistyczne skłonności, nawet jeśli nie odrzuca idei ummy [wspólnoty wiernych] wykraczającej poza granice narodowe. Dziś cały jego dyskurs ma na celu przekonanie nacjonalistów, aby głosowali na niego. Zresztą MHP nie poszło na żadne ustępstwa w dziedzinie idei politycznych, aby zostać włączoną w sojusz wyborczy. Widzimy raczej odwrotną sytuację”.

Ostatnie inicjatywy szefa AKP zasługują na to, by

przeanalizować je w świetle jego zbliżenia z MHP. Interwencja wojskowa na północy Syrii, rozpoczęta 20 stycznia tego roku i nazwana Operacją Gałązki Oliwnej, pozwala mu nie ustępować nikomu pola w nacjonalistycznej rozgrywce. Pierwszym celem są „terroryści” z YPG, lecz również ich „sojuszniczy najemnicy z Zachodu” w nawiązaniu do kilkuset bojowników walczących ochotniczo razem z kurdyjskimi oddziałami, które stawiały czoła Organizacji Państwo Islamskie (OPI) i pokonały ją przy wsparciu lotnictwa międzynarodowej koalicji. 10 marca Erdogan posunął się nawet do ostrej krytyki NATO, której jego kraj jest członkiem od 1952 r. „Hej tam, w NATO! Widząc, co się dzieje w Syrii, kiedy się do nas przyłączycie?”, rzucił w swoim przemówieniu wygłoszonym przed swoimi sympatykami w Bolu na wschód od Stambułu. „Wzywaliście nas do Somalii, Afganistanu, na Bałkany, a my odpowiedzieliśmy obecni. Gdzie jesteście teraz, gdy my jesteśmy nieustannie napadani przez grupy terrorystyczne zza naszej granicy?”

RESET Z NATO I WASZYNGTONEM?

Już w 2010 r. Erdogan domagał się pomocy ze strony NATO w walce przeciwko bazom PKK w północnym Iraku. Wezwania Erdogana – o czym on sam doskonale wie – nigdy nie będą wysłuchane, ponieważ większość członków NATO, a zwłaszcza Stany Zjednoczone i Francja, popiera Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF) – zdominowane przez YPG – osłaniając je z powietrza, dostarczając sprzętu wojskowego i wysyłając oddziały specjalne. Są one jednak przejawem chęci odwołania się do tureckich nastrojów nacjonalistycznych. W kraju, gdzie powieści, w których osią są teorie spiskowe na temat wojny ze Stanami Zjednoczonymi, plasują się najwyżej na liście bestsellerów [3], odwoływanie się do nastrojów antyamerykańskich pozwala na nabranie rozpędu. „NATO i Stany Zjednoczone stoją za organizacjami, które zagrażają Turcji, jej suwerenności, jej integralności terytorialnej”, grzmi felietonista Kurtulus Tayiz w prorządowym dzienniku Akşam (z 13 marca 2018 r.). „Nadszedł czas, by przemyśleć nasze relacje

z Waszyngtonem i NATO.” Zmiana stosunków z tą organizacją oznaczałaby całkowity zwrot, jako że w czasach zimnej wojny armia turecka była „pierwszą linią obrony” przed Związkiem Radzieckim. Pełniła kluczową rolę, o której tureccy przywódcy przypominają skwapliwie przywódcom europejskim i amerykańskim, a prezydent mówi o „niewdzięczności Zachodu”. I podczas gdy amerykańska prasa ogłasza, że zaniepokojony wzrostem napięcia w relacjach z Turcją Waszyngton stopniowo zmniejsza liczbę strategicznych bombowców stacjonujących w bazie w Incirlik [4] (informację zdementował Pentagon), to minister spraw zagranicznych Mevlüt Cavusoglu spieszy przypomnieć, że tamtejsze instalacje „są przede wszystkim własnością Turcji, a nie NATO” [5].

Udając, że zapomniała, iż paramilitarna organizacja Szare Wilki, z którą była bardzo blisko powiązana, była w latach 70. i 80. w bliskich stosunkach z CIA oraz podziemnymi siatkami antykomunistycznymi „stay-behind” zorganizowanymi przez NATO, MHP przyjmuje rządowy antyeuropejski i antyamerykański dyskurs. Przyklaskuje też powtarzanej wielokrotnie przez prezydenta zapowiedzi przywrócenia kary śmierci. Jej przedstawiciele są za to bardziej ostrożni w kwestii możliwego zbliżenia z Moskwą i Teheranem. Zdaniem Bahçelego Iran „jest krajem, który wykorzystuje trudności Turcji w regionie”, a perspektywa „paktu o nieagresji” z Rosją, o której pisał prorządowy dziennik Sabah (11 marca 2018 r.), „nie uszczęśliwia go ani trochę”. W obu przypadkach MHP pozostaje wierna turkocentrycznej wizji stosunków międzynarodowych. To rzeczywistość, którą Erdoğan musi wziąć pod uwagę.

RYZYKOWNA STRATEGIA

A jednak strategia ta jest ryzykowna. Przede wszystkim dlatego, że część nurtu islamistycznego niechętnie patrzy na jego nacjonalistyczny zwrot. Temel Karamollaoglu, przewodniczący Partii Dobrobytu (Saadet Partisi, SP), formacji islamistycznej funkcjonującej od 2002 r. w cieniu AKP, popiera interwencję w północnej Syrii, jednak przywołuje ustawicznie

opinie konserwatywnych muzułmanów, którzy nie cenią MHP, uznawanej za ekstremistyczną i antyreligijną. Zresztą niewiele świadczy o tym, że ta partia rzeczywiście może być źródłem dodatkowych głosów, których tak potrzebuje Erdogan. Wielu jej członków wstąpiło do Dobrej Partii (Yyi Parti), utworzonej w październiku 2017 r. przez dawną działaczkę MHP Meral Aksener, która skrytykowała sojusz z AKP. Określając się jako „nacjonalistyczna i świecka” Aksener, była minister spraw wewnętrznych (2008-2009) oraz minister obrony (1996), nie kryje swoich prezydenckich aspiracji. Jej dyskurs, bardzo krytyczny wobec władz, zapewnił jej poparcie części najbardziej prawicowych wyborców CHP, a także dawnych wyborców AKP zwabionych „przekonaniami religijnymi”, o których nieustannie mówi w swoich wystąpieniach. Wiele hałasu wywołał sondaż instytutu Gezici z lutego tego roku, który wskazywał na jej zwycięstwo nad Erdoganem w ewentualnej drugiej turze przyszłych wyborów prezydenckich [6].

Gdyby turecki prezydent został wybrany ponownie, nie wiadomo, jakie będą jego zamierzenia, poza obsesją na punkcie uczynienia z kraju jednej z 10 największych potęg gospodarczych na świecie. To cel, który jego zdaniem „każe zapomnieć o chorym człowieku i udowodni vitalność Turcji” – to nawiązanie do sytuacji Imperium Osmańskiego podupadającego od połowy XIX w. Symbolem tej ambicji mogą być podjęte przez rząd prace nad budową nowego lotniska w Stambule, które zostanie otwarte jesienią tego roku i będzie miało przepustowość 150 mln pasażerów rocznie – rekordową w skali świata. A jeśli reis („szef”), jak nazywają go jego zwolennicy, pozostanie u władzy, to czy powróci do bardziej tradycjonalistycznego programu, z islamizacją instytucji państwowych, jak spodziewają się HDP, CHP i Dobra Partia? Jego dzisiejsi sojusznicy staną się wówczas przeciwnikami, a zatem i celem ataków. Wszak Erdogan był najbardziej otwartym tureckim liderem w dialogu z Kurdami, zanim z całym impetem zwrócił się przeciwko nim.

Autorstwo: Akram Belkaïd

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Hürriyet, Istanbul, 14 marca 2018.

[2] Selahattin Demirtas, „Milczenie instytucji międzynarodowych wobec Ankary”, Le Monde diplomatique – edycja polska, lipiec 2016.

[3] Orkun Ucar i Burak Turna, Metal Firtina („metalowa burza”), Éditions Orient, 2005.

[4] Gordon Lubold, Felicia Schwartz i Nancy A. Youssef, „US pares back use of Turkish base amid strains with Ankara”, The Wall Street Journal, Nowy Jork, 11 marca 2018.

[5] Hürriyet, 12 marca 2018.

[6] Ahvalnews.com, 25 lutego 2018.